

## Dziecko lockdownu

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała pani ginekolog, kiedy mój świat zawałił się po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

- To dobra wiadomość - dodała patrząc w moje puste oczy. Jeszcze przez kilka minut spoglądałam tępo przed siebie, po czym powiedziałam:

- To był gwałt.

Uśmiech zniknął z jej twarzy i zaczęła opowiadać mi o innych możliwościach. Nie słuchałam. Niechętnie wzięłam zdjęcie z usg, ulotkę na temat terminacji ciąży, podziękowałam i wyszłam.

Wracając do domu w supermarkecie kupiłam butelkę wina. Ostatnio dużo piłam i kupowałam alkohol na zmianę w różnych sklepach, żeby nikt nie pomyślał, że jestem alkoholiczką. A może już się nią stałam? Nie wiem. Kiedy wypisano mnie ze szpitala, przez kilka dni spałam, budziłam się, nalewałam sobie kilka drinków i znowu spałam. Czułam się nieczysta. W nocy budziłam się z krzykiem i myślałam o tym, że mogłaś tam nie iść. Ale gdzie miałam iść, przecież wracałam tylko do domu z pracy. Tak samo, jak zawsze.

Po wejściu do mieszkania poszłam prosto pod prysznic. Ubrania wrzuciłam do pralki. Kiedy zmywałam z siebie wymaginowany brud powróciły wspomnienia tamtej nocy. Właściwie nigdy nie odeszły, ale teraz zaatakowały ze zdwojoną siłą. Myślałam, że nic gorszego mnie już nie spotka. Teraz dowiedziałam się, że udało mu się mnie zapłodnić.

To była zwykła osiedlowa uliczka. Oświetlona. Nie ciemny, mroczny zaułek z filmów grozy. Zwykła uliczka. Normalna klatka schodowa stała się świadkiem mojego upodlenia. Pusta. Przez narodową kwarantannę i „zostań w domu” tylko echo słyszało mój krzyk. Nie krzyczałam długo, bo gwałcieł mnie dusił i straciłam przytomność. Może to i dobrze. Nie widziałam nawet, jak wyglądał.

Kiedy się ocknęłam pomyślałam, że skolonizowaliśmy Marsa. To była absurdałna myśl, ale pochylała się nade mną zamaskowana istota ubrana w dziwaczny kombinezon, który przywołała na myśl stan nieważkości. Gdyby nie ogromny ból, siniaki, otarcia i krwawienie, uznałabym, że to nawet zabawne. Zabrali mnie do szpitala. Chciałam poprosić o jakieś ubranie, ale nikogo to nie interesowało. Ważniejszy od resztek mojego człowieczeństwa był wynik testu na koronawirusa. Nie wiem ile to wszystko trwało, dla mnie wieczność

Wszystko to przeżywałam teraz od nowa. Jakoś poskładałam się w całość, przywdziałam maskę obojętności i wróciłam do pracy, a teraz to.

Plakałam całą noc. Miałam wielką ochotę złamać swoje zasady i pójść do osiedlowego sklepiku po jeszcze jedną butelkę wina, ale strach przed wychodzeniem po zmroku okazał się silniejszy.

Wróciłam do punktu wyjścia. Następnego dnia zadzwoniłam do przychodni po zwolnienie lekarskie. Wyrzebałam z torebki ulotkę od pani ginekolog. Weszłam na stronę internetową z poradnikiem aborcyjnym. Jeśli ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego, zabieg można wykonać do dwunastego tygodnia. To niewiele czasu. Potrzebne było zaświadczenie od

prokuratora, w którym stwierdzono prawdopodobieństwo, że ciąża pochodziła z czynu zabronionego. Przerazające. Pobrałam ze strony internetowej wzór podania do ordynatora o wykonanie terminacji. Czułam się przy tym, jakby to wszystko mnie nie dotyczyło. Jakbym stała gdzieś obok i była tylko biernym obserwatorem siebie samej. Jednocześnie miałam zajęcie, dzięki któremu nie mogłam na nowo pogrążyć się w letargu.

Formalności zajęły mi cały tydzień. Wreszcie udało mi się znaleźć kogoś, kto przyjął ode mnie dokumenty w szpitalu. Ze względu na trwającą pandemię niektóre - na pozór zwykłe czynności - stały się teraz niemal niemożliwe do wykonania. Jednak zamiast pogrążyć się w rozpacz działałam. Chciałam jak najszybciej pozbyć się problemu i tego intruza z mojego ciała.

Zadzwoiła do mnie mama. Matki. Skąd one to wiedzą? Wyczuwają problemy swoich dzieci jakimś szóstym, rodzicielskim zmysłem? Zapytała, czy wszystko w porządku, a ja od razu się rozkleiłam.

Wysłuchała mnie i powiedziała, że na moim miejscu urodziłyby to dziecko. Ono nie jest przecież niczemu winne. Mogłabym oddać je do adopcji. Jest wiele kobiet, które rozpaczliwie pragną dziecka, ale nie mogą zajść w ciążę. Jak będę mogła z tym żyć, jeśli je zabiję? Będzie się za mnie modlić. Rozłączyłam się. Moja matka nie była na moim miejscu. Nie była ofiarą zwyrodnialca, która miałyby urodzić i wychowywać potomstwo oprawcy. Jak miałabym żyć wychowując dziecko potwora? Codziennie wspominać ten koszmar? Widzieć zło w oczach córki albo syna? Oddać do adopcji? Jak miałabym wytłumaczyć rodzinie, znajomym, sąsiadom, że byłam w ciąży, ale oddałam to dziecko?

Ja też poszłam się pomodlić. Ale już nie potrafiłam. Tępo wpatrywałam się w drewnianego Chrystusa na krzyżu. Dlaczego miałby mi pomóc? Nie pomógł wtedy, dlaczego miałby teraz? Poczulałam jedynie chłód marmurowej podłogi. Opuściłam świątynię, w której dla mnie nie było już Boga. Poza tym zamierzałam przecież popełnić grzech śmiertelny.

Kilka dni później zadzwoniła pielęgniarka ze szpitala. Rozmawiałam z nią pełna nadziei, ale powiedziała tylko, że oddział ginekologiczny został tymczasowo zamknięty do odwołania, ponieważ stwierdzono zakażenie koronawirusem u jednej z pielęgniarek. Miałam czekać albo szukać innego szpitala. Czekać? To już prawie początek trzeciego miesiąca. Ze łzami w oczach otworzyłam butelkę wina. Wypiłam trzy szklanki i nalałam sobie czwartą. Dokładnie tyle potrzebowałam, żeby zasnąć. Miałam gdzieś kieliszki do wina, ale kojarzyły mi się z romantycznym, intymnym wieczorem we dwoje. Tymczasem nie było we mnie nic z romantyzmu ani tym bardziej intymności.

Czy to się kiedyś skończy? Ból psychiczny był gorszy od tego fizycznego. Poczucie krzywdy pomieszane z poczuciem winy.

Przechodziłam dzisiaj koło sklepu z artykułami dla dzieci. Weszłam do środka. Długo oglądałam niebieskie i różowe kaftaniki i śpioszki. We wzorki, bez wzorków, z postaciami z bajek, ze zwierzątkami. Bardzo ładne. Ale nie dla mnie.

Dla zabicia nudy zaczęłam przeglądać strony internetowe. Czytałam wypowiedzi kobiet, które były kiedyś w mojej sytuacji. Urodzić. Poronić. Urodzić i oddać do adopcji. Porad było tyle, ile skrzywdzonych kobiet. Nie mogłam jednak szukać wirtualnych odpowiedzi. Musiałam sama podjąć prawdziwą decyzję. Urodzić. Ale co powiem, kiedy zapyta o ojca? Że śmierdział przeпоconymi ubraniami i papierosami? A jeśli kiedyś zakocha się w swoim bracie albo

siostrze, nawet o tym nie wiedząc? Czy mężczyźni, którzy krzywdzą kobiety w ogóle biorą pod uwagę możliwość, że mogą doprowadzić do zapłodnienia? Czy ich to w ogóle obchodzi?

Przyjechała moja siostra. Dawno temu oddaliśmy się od siebie. Tolerowałam jej obecność na imprezach rodzinnych, ale nawet jej zbytnio nie lubiłam. Cholerna perfekcjonistka, która zawsze wiedziała co powiedzieć. Rzecz jednak w tym, że tym razem też wiedziała. Nie oceniała. Nie pytała w co byłam ubrana. Nie powiedziała, że mogłam tam nie iść. Nie mówiła, że wszystko będzie dobrze. Butelka wina sprawiła, że na powrót stałyśmy sobie bardzo bliskie. Powiedziała, że mi pomoże. Bez względu na moją decyzję.

Szpital nadal milczał. Trwały badania na obecność koronawirusa. Zaczęłam rozmawiać z siostrą o urodzeniu tego dziecka. Teoretycznie. Hipotetycznie. Myśl ta – podlana czerwonym winem zakiełkowała w mojej głowie. I nagle wyparła ją kolejna, którą wypowiedziałam na głos:

- Przecież ona będzie chora. Urodzę dziecko z FAS.

Resztę alkoholu oddałam siostrze, która w swojej mądrości zapytała, co mnie to obchodzi, czy dziecko będzie chore, skoro nie zamierzam go wychowywać. I skąd wiem, że to będzie dziewczynka? Nie wiedziałam.

Przez następny tydzień toczyłam wewnętrzną walkę. Czułam ogromną presję i strach, bo miałam coraz mniej czasu. Postanowiłam, że urodzę, ale nie wychowam tego dziecka. Później stwierdziłam, że może jednak potrafiłabym je pokochać. Następnie doszłam do wniosku, że jednak muszę się go pozbyć.

Siedziałam na tej emocjonalnej karuzeli, aż nagle stwierdziłam, że rozpoczął się jedenasty tydzień. Zadzwoiłam do szpitala, ale przełączano mnie pięć razy i nikt nie potrafił znaleźć mojego podania ani udzielić mi żadnej konkretnej informacji. Podałam się. Nadal byłam w ciąży.

Lockdown powoli się kończył. Ludzie zrzucili maseczki z twarzy, zdjęli rękawiczki. Zaczęli tłumnie odwiedzać sklepy, świątynie, fryzjerów. Wyjechali na wakacje. Wszystko wracało do normy. Zapominano powoli o wirusie z chińskiego targu, który zatrzymał świat. Ja pamiętałam, Mój rosnący brzuch przypominał mi o tym każdego dnia.

Kupiłam wyprawkę. Nie wiedziałam, czy będę w stanie zatrzymać dziecko, ale przecież coś musiałam zabrać do szpitala. Za wyprawką pojawiło się łóżeczko i wózek.

To będzie dziewczynka. Wiedziałam. Matki wiedzą takie rzeczy.